Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 120 **Kraków, Niedziela dnia 3 Maja 1903** **Rok XI.**

Od Administracji.

Upraszamy Sz. Prenumeratorów o rychłe nadsełanie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy dziennika, która wynosi za miesiąc Maj **2 k. 70 h.** w miejscu, bez odnoszenia **2** kor., za odnoszenie dopłaca się **40** hal.

Przeznaczamy **dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“**, jako premję za złożeniem **tylko 1 kor. 20 hal.** słynną 4-ro tomową powieść Maurycego Jokaja: „Poruszymy z posad ziemię“.

Prenumeratorów z prowincji prosimy o dołączenie na opłatę poczty jeszcze 75 hal.

Oprócz tego nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymać początki powieści:

Grand Allen „Miljoner w opałach“, **Jan Mieroszewicz** „Zięć firmy L. Feinband et Comp.“ i 10 numerów ilustrowanego „Głosu Narodu“ z powieścią sensacyjną **Canon Doyle** „Tajemnica Baskerviile'ów“ za dopłatą 1 kor., a powieść **Józefa Rogosza** „W obronie prawdy“ również za dopłatą 60 hal.

Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 hal.

Kronika tygodniowa.

Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił trzeci Maj!

Tak śpiewano u nas przed laty, kiedy pamięć wielkiego Sejmu żyła jeszcze w narodzie, kiedy nazwiska twórców konstytucji, ostatnich obrońców wolności i niepodległości, przechowywały się w żywej tradycji.

Bo u nas, podobnie jak we Francji, (niedarmo przezywają nas Francuzami północy) wszystko kończy się piosenką; dobrze jeszcze kiedy ta piosenka szlachetne i podniosłe wspomnienia odświeża. Więc przynajmniej wszyscy śpiewali polonez Trzeciego Maja.

Wiwat król! wiwat naród!
wiwat wszystkie stany!

Nawet Jankiel mickiewiczowski zagrał na swoich cymbałach taki hymn nadziei i radości, z powodu trzeciego Maja, że do dziś piękniejszego nie stworzyliśmy. A mieślimy prawo nietylko cieszyć się ale nawet pysznić się z tego wiekopomnego dzieła. Jak Europa długa i szeroka, żaden naród nie zdobył się na tak rozumne, humanitarne, postępowe, szerokie urządzenie stosunków politycznych.

Konstytucja francuska wytworzona przez rewolucję, była aktem krwawego szału i utopijnych marzeń — ustrój polityczny Anglji był ściśle arystokratyczny, oprócz szlachty, tylko bogate mieszczaństwo cieszyło się pewnemi swobodami — w innych państwach, zwłaszcza niemieckich, panował srogi despotyzm, a wszędzie lud był wyjęty z pod prawa, oddany w okrutne poddaństwo, w ciężką niewolę. I u nas stosunki nie były najlepsze, i u nas był włościanin przymusowo do gleby przywiązany, podlegał niesprawiedliwej jurysdykcji prywatnej, wreszcie odrabiał pańszczyznę pod grozą ciężkich i okrutnych kar — ale konstytucja trzeciego Maja choć nie usunęła wszystkich nadużyć, nadała przecież włościanom tyle praw, iż gdyby zdrada i przemoc nie przeszkodziły jej urzeczywistnieniu, dola ludu w Polsce, byłaby świetną w porównaniu z resztą Europy. To też obchód rocznicy trzeciego maja, jest świętem całego narodu, a kto się od niego uchyla daje dowód, że najpiękniejsze narodowe tradycje nie mają dla niego waloru, że wielka przeszłość Polski wcale go nie obchodzi, i że odrodzenie narodu, które może nastąpić tylko w ścisłym związku z tą przeszłością, jest dlań obojętne...

Dlatego smutek ogarnia serca polskie, gdy pod kierunkiem obcych ludzi, — pod obcemi hasłami, z pieśnią nienawiści na ustach, robotnik polski, odłącza się od narodowego święta, które jest swiętem wolności i równości...

Ale to tylko chwilowa dysharmonia, to fałszywy zgrzyt wywołany ręką niezdolną do zgodnego działania.

„I wnet pęknie ze świstem struna złowróżąca...“

* * *

Od podniosłych wspomnień do . . . rady miejskiej jest przeskok bardzo ryzykowny, ale gdzież znaleść lepszy materyał dla kronikarza, który nie chce być poważnym, — jak na posiedzeniach w ratuszu. Posiedzenia te są nadzwyczaj żartobliwe i wesołe; czyż bowiem ostatnia dyskusja wywołana przemówieniem ks. Bukowskiego nie jest wybornym żartem?

Najpierw zażartował sobie prezydent z regulaminu, składając uroczystą, ale znacznie spóźnioną deklarację, potem p. Federowicz zażartował z prezydenta przyłączając się do jego manifestu, a w końcu dr Seinfeld, dr Gross i dr Horowitz, zażartowali sobie z chrześcijańskich kolegów, niby przepraszając ks. Bukowskiego, a w gruncie rzeczy, jeszcze zuchwalej go napastując, — a najlepszym żartem było to, że w tych wszystkich oświadczeniach, przeproszeniach, sprostowaniach, nie wskazano ani czego, ani kogo one dotyczą. Nikt nawet nie odważył się wspomnieć, że chodzi po prostu o danie jakiegokolwiek zadośćuczynienia sędziwemu kapłanowi, obrażonemu i zakrzyczanemu przez żydów. Wogóle nikt nie użył wyrażenia „żydzi“, albo jakiegoś podobnego, bo to by było poruszeniem „kwestji wyznaniowej“, — a tego właśnie najbardziej się boją nasi konserwatywni, katoliccy ojcowie miasta. „Quieta non movere“! Oto ich hasło. Byle nie ruszać żydów, byle ich nie drażnić; to też wiele razy wrzący zacięty Achilles żydowski dr Seinfeld, wystąpi do boju i ze znanem męstwem uderza na Hektorów konserwatywnych, — oni według starodawnej taktyki koncentrują się starannie wstecz, — albo jeżeli już przyjmują wyzwanie, — odpowiadają słowami miłości i pojednania, — bo nie darmo uczy chrześcijańska pokora, że otrzymawszy uderzenie w jeden policzek trzeba drugi nastawić...

Przesilenie.

Korespondent wiedeński lwowskiego „Słowa“, w którym łatwo się domyślić jednego z najwybitniejszych naszych publicystów i inspiratora polityki hr. Kazimierza Badeniego, rozbiera szczegóły przesilenia namiestnikowskiego, dochodząc do tego rezultatu, że ponowne oddanie urzędu namiestnika hr. Badaniemu, byłoby najlepszem lekarstwem na niedomagania Galicji.

Przytaczamy główny ustęp jego ciekawych wywodów, których na razie nie będziemy analizować:

„Wiele mówiono o reformie administracyjnej w Galicji, niedawno temu poruszono znowu sprawę tę w dziennikarstwie; zapomniano przytem o najważniejszej naprawie, o puryfikacji. Do niej oczywiście przedewszystkiem należy wybór właściwego, zawodowego namiestnika, lecz zaraz potem, wzmocnienie odpowiednimi starostami, któktórzy są bezpośrednimi a powinniby być sprężystymi i dzielnymi wykonawcami woli i zarządzeń namiestnika; aby zaś takimi byli, niezbędnem jest pensjonowanie niedołężnych, niedostatecznych lub zbyt podeszłego wieku starostów, posunięcie na ich miejsce młodych i zdolnych ludzi.

Pociągnęłoby to za sobą koszta, ale ten wydatek, przed którym się dotąd cofano, jest niezbędny i niezbędnem jest zerwanie w tej mierze z szablonem w awansie.

Jest to najważniejsza część reformy, którą winienby każdy przyszły namiestnik natychmiast przeprowadzić, którą najlepiej przeprowadzić potrafiłby hr. Kazimierz Badeni. Bez dobrych narzędzi niema dobrej roboty.

Wracając do nominacji przyszłego namiestnika, wszystkie powyżej przytoczone powody mogą nie przeważyć szali; albowiem obecnie tutaj nie powodują się prawie nigdy rzeczowemi przyczynami lecz pobocznymi względami i tych ofiarą prawdopodobnie stanie się, na razie przynajmniej, doniosła sprawa namiestnictwa galicyjskiego, politycznie ważna dla państwa, nie mówiąc, już o tem, iż Galicja dostarcza zastęp posłów, na który ono zawsze i w każdej okoliczności liczyć może.

P. Koerbera, który zna doskonale i ocenia zalety hr. Kazimierza Badeniego, oraz korzyści rzeczowe powołania go na namiestnika, wstrzymywać może wzgląd na wrażenie jakieby ono dziś jeszcze wywołało wśród Niemców; ale kto ma wprawę w ocenianiu tutejszych stosunków, ten wie, że wrzawa, gdyby powstała z tej strony, ucichłaby po tygodniu.

Uważam zaś za mylne przypuszczenie, że p. Koerber obawiałby się namiestnika w Galicji, z którym przyszłoby mu się liczyć; wie on bowiem, że hr. K. Badeni byłby lojalnym i przekonanym jego współpracownikiem i wykonawcą i że nie kto inny odgadł i uznał zdolności i przymioty dzisiejszego prezesa gabinetu. Niedawno temu cesarz zauważył, że hr. K. Badeni by pierwszym, który zwrócił jego uwagę na p. Koerbera, wówczas szefa sekcji w ministerjum spraw wewnętrznych. Zaniechanie nominacji hr. Badeniego na namiestnika, tę jeszcze będzie miało ujemną stronę, że prawdopodobnie pozbawi Galicję świetnego i już dobrze zasłużonego marszałka; albowiem zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wtedy powołany zostanie na namiestnika hr. Andrzej Potocki, który to wybór wtedy, jakeście słusznie powiedzieli, będzie najwłaściwszym, chociaż nie zastąpi pozbawienia kraju zawodowego i z przeszłością namiestnika, jakimby był hr. K. Badeni.“

Niewesoła sprawa.

(Przesilenie antynamiestnikowskie. — Zarzuty stawiane hr. Pinińskiemu przez sfery decydujące. — Ciemna rola pewnych posłów polskich. — Badeniowie i sprawa Marchwickich.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Przesilenie namiestnikowskie stoi w Kole polskiem na pierwszym planie. Powódź pogłosek, często wręcz z sobą sprzecznych, świadczy o zamęcie, jaki panuje niestety w tej sprawie. Oddaje pod sąd publiczny pytanie, czy należało zatem wywoływać taki zamęt, czyli samo przesilenie namiestnikowskie w chwili, gdy Koło polskie powinno było skupić całą energję i całą uwagę około upaństwowienia kolei Północnej i przeprowadzenia szeregu innych ważnych postu-

latów ekonomicznych w zamian za uchwalenie ugody. Słowem, sposób, w jaki to przesilenie wywołali pewni reżyserowie w Kole polskiem, a jeszcze bardziej chwila, w której ci reżyserowie wywołali owo przesilenie, usprawiedliwiają podejrzenie, że pewnym sferom zależało na wywołaniu w Kole samem dywersji, na sparaliżowaniu jego energji i odwróceniu jego uwagi od owych postulatów.

W Kołach, które są dobrze poinformowane, opowiadają, że dr Koerber stawiał namiestnikowi Pinińskiemu cztery następujące zarzuty:

1) Że pozwolił na powszechne demonstracje antypruskie w Galicji z powodu Wrześni;

2) Że nie umiał powstrzymać Sejmu od manifestacji antypruskiej;

3) Że nie zawiadomił w porę ministerjum spraw zagranicznych o zbrodni stanu, jakiego się niestety dopuściła na rzecz obcego mocarstwa garść żandarmów w Galicji Wschodniej;

4) Że nie powstrzymał dra Włodzimierza Kozłowskiego od robót i podróży organizacyjnych w powiatach Galicji Wschodniej, czem Rusini się bardzo a bardzo zaniepokoili.

W każdym razie godnym zastanowienia jest fakt, iż sfery decydujące nie dały same do zrozumienia namiestnikowi, by ustąpił, lecz czekały, aż Koło polskie wytrąbi sygnał do rozpoczęcia takiej akcji. Czyż wobec tego można jeszcze wątpić iż sygnał obstalowano? A skoro taki obstalunek był możliwym do przeprowadzenia w Kole polskiem, czy kraj może mieć zaufanie do obecnego kierownictwa, które albo nie wiedziało o tej intrydze przeciwnamiestnikowskiej i — zaskoczone — pozwoliło nadużyć Koła do roli szyldu albo też samo umaczało ręce w owej brzydkiej robocie?

Dzisiaj przywódcy Koła wpadli nadto w potrzask. Jeszcze przed miesiącem „Głos Narodu“ zwracał uwagę reprezentacji polskiej, że jest rzeczą niesłychanie lekkomyślną wywoływać przesilenie namiestnikowskie, skoro o wyborze następcy będzie rozstrzygał dr Koerber. W jego mocy bowiem będzie dyktować Kołu warunki w zamian za mianowanie namiestnikiem osoby, wybranej przez przywódców polskich. Obecnie ta przepowiednia, oparta na znajomości dokładnej stosunków i ludzi, zaczyna się sprawdzać w całej pełni.

Nawet prasa inspirowana nie umie ukryć pewnej obawy. W telegramach i notatkach skarży się jękliwym głosem, iż dr Koerber robi z wyboru następcy hr. Pinińskiego przedmiot politycznego dyskonta.

Były to do przewidzenia, jak to zaznaczyłem wyżej. Ale właśnie sztuki przewidywania, będącej kamieniem węgielnym polityki, nie posiada ją owi panowie, lubiący się tytułować wytrawnymi politykami.

Z liczby kandydatów na namiestnika należy wykreślić dwa nazwiska: hrabiów Kazimierza i Stanisława Badeniego. Zdawało się na razie, że jeden z nich zostanie namiestnikiem. Dr Koerber popierał tę kandydaturę. Pewne niechęci osób wysoko postawionych dałoby się może i przejednać. Zapomniano przecież o innej, fatalnej sprawie. Hrabiowie Badeniowie protegowali silnie dyrektora Marchwickiego. Kazimierz Badeni przeprowadził jego nominację na dożywotniego członka Izby panów. Skandale powszechnie znane. Pan Marchwicki widocznie nie był zbyt pewnym siebie, skoro na wieść o pewnych dochodzeniach i zarządzeniach prokuratorji państwa wolał wyjechać na stały pobyt zagranicę.

Otóż, gdyby którykolwiek z Badenich został namiestnikiem, sprawa Marchwickiego odżyłaby ponownie. Badeniowie nie mieli nigdy dla opozycji ręki zbyt lekkiej. Śmiało nawet można powiedzieć, iż rządy namiestnicze Kazimierza Badeniego doprowadziły do bardzo silnego zaostrzenia przeciwieństw partyjnych. Obecnie byłoby tak samo. Opozycja szukałaby odwetu. A jednym z takich środków odwetowych byłoby, musiałoby nawet być przypomnienie i rozpatrzenie sprawy Marchwickiego. Skompromitowałoby to Badenich, stałoby się kłopotliwem, przykrem dla rządu. Ustawa bowiem, organizująca Izbę panów (patent cesarski z 26 lutego 1861), nie przewidziała wypadku, by członek Izby panów mógł skutkiem wyroku sądu karnego utracić ową godność dożywotnią, nadawaną przez cesarza w zamian za zasługi, położone około państwa, kościoła, nauki albo sztuki. Cóż zatem robić, gdyby opozycja i w dziennikach i w parlamencie rozpoczęła bić ową sprawą niby taranem w nowego namiestnika.

Z tego więc, jedynie z tego powodu porzucono myśl zamianowania Kazimierza lub Stanisława Badeniego namiestnikiem. W przeciwnym razie owe kandydatury miałyby najwięcej widoków powodzenia.

Reforma wychowania.

III. Wielką jest zasługą naszego towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, że zajęło się bliższem określeniem postanowień, jakie powinna zawierać państwowa ustawa dla zasad organizacji gimnazjów.

W kilkoletnich badaniach, rozprawach i uchwałach ustaliło towarzystwo nauczycieli szkół wyższych projekt pożądanej ustawy i udało się z petycją o jego uwzględnienie do Rady państwa i ministerstwa oświaty.

Najbardziej zasadnicze zmiany ustroju obecnego gimnazjów, których ten projekt się domaga, są:

1) Nie jest w Austrji dotychczas oznaczoną dopuszczalna maksymalna ilość godzin obowiązkowej nauki szkolnej dla poszczególnych klas. Ilość ta jest też w rzeczywistości w różnych krajach austrjackich rozmaitą. W planie naukowym zarysu organizacyjnego z roku 1849 było 24 godzin maksymalną ilością bezwzględnie obowiązkowej tygodniowej nauki szkolnej w klasie.

Obecnie wynosi ilość ta godzin w niemieckich krajach austrjackich 25 do 29, u nas 29 do 33, przyczem zauważyć należy, że u nas jest ponadto jeszcze drugi język krajowy przedmiotem względnie obowiązkowym. Większa ta ilość godzin tygodniowej nauki szkolnej u nas powoduje bezprzykładne obarczenie, które działa szkodliwie na zdrowie młodzieży i może pozostawić nieraz ślady na całe życie i odbić się jeszcze na zdrowiu późniejszych generacyj.

Zarys organizacyjny z roku 1849 przyjmował mianowicie tylko jeden język żyjący jako bezwzględnie obowiązkowy t. j. język wykładowy. Gdy Sejm nasz krajowy ustawą z roku 1867 wprowadził ponadto język niemiecki jako przedmiot nauki bezwzględnie obowiązkowej, zapomniano, czy nie potrafiono wystarać się o odpowiednie umniejszenie materjału naukowego w innych przedmiotach!. Przez zaprowadzenie w niektórych gimnazjach rysunków jako przedmiotu bezwzględnie obowiązkowego, a wreszcie i gimnastyki, dolano oliwy do ognia i sprawiono, że liczba godzin w gimnazjach galicyjskich jest największą w całej Europie.

Jeżeli zważymy, że odżywianie się, mieszkanie i w ogóle utrzymanie naszej młodzieży jest bardzo często więcej niż skromne, to dziwić się nie można, że przy takiem obarczeniu młodzież nasza fizycznie marnieje i nie wytrzymuje porównania z młodzieżą austrjackich krajów zachodnich. Wiadomą jest rzeczą, że komisja asenterunkowa w Krakowie tego roku kilkakrotnie objawiała zdanie, że rozwój naszej młodzieży postępuje bardzo powoli i że nie odznacza się ona fizycznemi zaletami.

Projekt Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych domaga się, aby jak to się stało już w niektórych państwach europejskich i u nas ustawą unormowano, że ogół godzin bezwzględnie i względnie obowiązkowej nauki dla każdego ucznia oprócz gimnastyki nie powinien przekraczać w żadnej klasie trzydziestu godzin w tygodniu, a w klasach najniższych powinien być mniejszym niż w wyższych.

2. Według obecnych postanowień zdają wszyscy uczniowie, wstępujący do pierwszej klasy szkoły średniej, egzamin wstępny.

Projekt Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych domaga się uwolnienia od tego egzaminu uczniów, posiadających odpowiednie świadectwo ze szkoły ludowej typu miejskiego.

3. Niema w Austrji ustawy, któraby normowała maksymalną ilość uczniów w jednym zakła-

---

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

99

Z początku sądził, iż zdoła pochwycić wodze administracji i wypędzić z Jaworowa tę bandę dewastatorów, lecz przekonał się, że to jest niemożliwem. Dom bankowy tak umiejętnie otoczył go siecią umów, kontraktów i plenipotencji, że każdy zamiar Półkozica musiał się rozbić o punkt prawny, o paragraf notarjalnego aktu... Nadto ten dzisiejszy Jaworów wydawać mu się zaczął jakimś dziwnie obcym... Gwałt sobie samemu zadawać musiał, aby się przejść śród zabudowań folwarcznych, aby udać, że ta zażydzona wioska jeszcze go obchodzi!

Chwilami brała Półkozica ochota rzucić wszystko i do Warszawy powrócić, bodaj do tej wielkomiejskiej nudy, życia bez celu, do tego wałęsania się bezmyślnego. Bronił się jeszcze temu projektowi, bo korciło go, że dotąd nie zdobył się na pokazanie rogów teściowi, że będą go tam uważali za głupca, że tu łatwiej znajdzie sposobność do zemsty, do odpłacenia podejściem za podejście.

Równocześnie prawie jęła go prześladować myśl o rozwodzie. Rozwód tylko dać mu mógł pewną niezależność materjalną, on jeden uwolniłby go z pod kurateli żydowskiej, on pozwoliłby mu stworzyć sobie jakąskolwiek egzystencję...

Bierne zachowanie się Mieczysława doszło do Warszawy i sprawiło wrażenie. Pani Emma zdobyła się na uprzejmy list do męża a nawet sam bankier napisał do Półkozica, że „bardzo się cieszy z jego zajęcia się interesami, bo choć Goldspiegel dał kancję, ale najporządniejszy człowiek, jak może, to także ukradnie i że ma nadzieję zrobić z Mieczysławem jeszcze niejeden dobry interes, tylko trzeba, żeby się trochę obznajmił...“

Półkozic z pogardliwym uśmiechem przyjął te pochwały. Z listu teścia skorzystał o tyle, że ustęp o Goldspieglu pokazał pełnomocnikowi jaworowskiemu, czem go ostatecznie o swej mocy ukrytej przekonał.

Jedna tylko pani Marta zdawała się odgadywać położenie Mieczysława, bo gdy tylko znalazła po temu sposobność, powtarzała z przejęciem.

— Jej, jej! Panie hrabio, ja jestem kobieta, ale ja rozumiem, bardzo wiele rzeczy rozumiem. Ja też odebrałam edukację, ja wiem co to jest delikatne wymaganie. Bez urazy pana hrabiego, pan hrabia to jest prawdziwy wielki pan, a nie żaden kupiec... Taki pan potrzebuje czego innego! Ja jestem skromna kobieta, a żebym mogła mieć takiego... Jej, jej! Bo ja wiem! Na całym świecie znaćbym nikogo nie chciała, nikogobym niesłuchała. Taki mąż to jest rarytas! On jest do pięknych myśli, do ładnej, słodkiej rozmowy, on ma swoje zachcenia, on jest pan... Pan hrabia się nie rozgniewa! Tym żydom na folwarku się zdaje... Co im się nie zdaje, im się może zdaje, że pan hrabia bardzo stoi o kawałek złamanej belki lub o stary postronek... im się zdaje, że pan hrabia myśli o procencie... Oni nawet pojęcia nie mają co to znaczy słowo „rezydencja“. Ciemni, prości ludzie!

Mieczysław lubił przekomarzać się z panią Martą i zazwyczaj odpowiadał jej z półuśmiechem.

— Nie zupełnie tak jest! Praktyczność przedewszystkiem, dziś to tylko ma wartość i znaczenie, co daje dochód, pieniądz, to wszystko.

— Przepraszam pana hrabiego. Ach, ja sama nie wiem skąd mi się śmiałość do takiej rozmowy z panem hrabią bierze! Ale pieniądz, on dużo znaczy, tylko nie u takich szlachetnych osób jak pan hrabia... Ja czytałam niedawno jeden romans... Bardzo lubię romanse tłusto drukowane... to ten romans nazywał się „Barbała“, to tam jest także jeden książę co mówi, że dla niego pieniądz jest „memona“... A, zapozwoleniem, przecież ja wiem!.. Tu taki chałaciarz, to on się rozbija, on jest plenipotent, on rządzi, on rządzi, on jest największa osoba!

Takie zakończenie drażniło niewymownie Mieczysława, bo było odbiciem niejako własnych jego myśli. Pani Marta w lot chwytała zmarszczkę na czole Półkozica i zwracała przedmiot rozmowy na ulubione półsłówka.

— Ach, inna kobieta byłaby szczęśliwą, żeby mogła być gospodynią u takiego męża jak pan hrabia... Pani hrabina miała przyjechać? — Nie przyjeżdża... Dla mnie to nawet lepiej, bo pani hrabina nie jest taka delikatna, a zresztą mnie bardzo dobrze z tą samotnością. Żeby tylko pan hrabia był zadowolony i trochę więcej jadł... Ten mak, to ja sama kręciłam, a te kurczęta to się same wyhodowały na pszenicy od Samotnej. — Najgorsza żydówka taka chassydka ciemna. Jedna kompania z Goldspieglem i Witzmanem. Sprzedali wczoraj po cichu dwa tysiące cegły. A ten jej zięć, Zaltzkamergut, to podpalacz! Mnie nic do tego, ale te trzy stogi koniczyny w Rozwadowie, to jego robota z Dymanerem, co on był tu pachciarzem dawniej u pana hrabiego... Ja się w takie rzeczy nie mieszam, ale to paskudna historja! I tacy ludzie mają wiarę! Witzman, on może trzydzieści tysięcy rubli ma w kasie. Czy on długo jeszcze wytrzyma — nie wiem,

Półkozica tyrady pani Marty coraz bardziej męczyły, ile że zawsze krążyły się bądź w błędnem kole sercowych tęsknot, bądź w jednych i tych samych wyrazach oburzenia na administrację jaworowską. Prawda, że złatwością mógłby się był Mieczysław raz na zawsze uwolnić od wszelkich apostrof, ale uczynić tego nie chciał, bo szło mu o to, aby tego jednego sprzymierzeńca nie stracił.

Coś w dwa tygodnie po przyjeździe Mieczysława, jednostajność życia Jaworowa na chwilę zakłóconą została.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzie. W poszczególnych klasach zaś ma być według rozporządzenia nie więcej uczniów jak 50, ale u nas bywa ich często koło 60 i więcej niekiedy.

Projekt Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych zawiera pod tym względem następujące postanowienia: „Liczba uczniów publicznych w żadnej klasie nie może przewyższać czterdziestu. Jeżeliby się zgłosiła większa liczba uczniów publicznych, należy otworzyć klasę równorzędną. Jeżeliby w jakiem gimnazjum było przez trzy lata z rzędu cztery, lub więcej klas równorzędnych, należy utworzyć nowy zakład w miejscowości, w której takie gimnazjum istnieje, lub w jej pobliżu".

Austrjackie szkoły średnie są najwięcej przepełnione w całej Europie. Różne kraje austrjackie składają się jednak w różnym stopniu na ten rezultat. Solnogród i Tyrol z Predarulanją mają w swych szkołach średnich zupełnych przeciętnie tylko 250 do 300 uczniów. Dalmacja, Czechy, Morawa, Austrja Wyższa, Karyntja, Śląsk, Styrja 300 do 350, Austrja Niższa, Pobrzeże, Kraina 400 do 450, Bukowina 625, Galicja 660 (!).

Zazwyczaj uważa się w szkole średniej liczbę uczniów niższą od 400 jeszcze za normalną. Galicyjskie państwowe szkoły średnie zupełne wszystkie mają anormalną ilość uczniów. Przeciętna ilość uczniów w zakładach rośnie z roku na rok, trzy zakłady mają już ponad 1000 uczniów, jeden nawet ponad 1100.

Stosunki te są bądź co bądź w szkolnictwie bezprzykładne. Ostatni już czas, aby im kres położyć, a uczynićby to dziś można łatwiej niż przedtem, bo wskutek wielkiej frekwencji na wydziałach filozoficznych we Lwowie i w Krakowie znalazłoby się w najbliższej przyszłości podostatkiem sił nauczycielskich, których marnować się nie godzi.

Projekt Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych proponuje okres lat dziesięciu do powolnego przeprowadzenia powyżej podanych postanowień.

O bezsprzecznej słuszności naszych żądań świadczy fakt, że te żądania naszego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych poparły także inne stowarzyszenia nauczycielskie austrjackie w petycjach, z któremi zwróciły się do ministerstwa oświaty, choć w innych krajach austrjackich, jak to liczbowo wykazaliśmy, stosunki pod tym względem są o wiele lepsze.

4. Wytworzenie obok gimnazjów klasycznych także gimnazjów realnych nowego typu z obowiązkową nauką języka łacińskiego, a bez obowiązkowej nauki języka greckiego i z uprawnieniem abiturjentów tychże gimnazjów realnych do studjum wszystkich szkół najwyższych, jest dalszem żądaniem projektu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Przykład innych państw europejskich jest w tym względzie miarodajnym. Żądanie to stawiał zresztą już kongres pedagogów polskich podczas ostatniej wystawy krajowej we Lwowie; stawiała ostatnia ankieta szkolna Wydziału krajowego, a także i szkoły średnie, zorganizowane przez wiekopomną Komisję edukacyjną, należały do tego właśnie typu szkół.

5. Dalsze punkta projektu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych domagają się ułatwień egzaminu dojrzałości, zmian w urządzeniach egzaminów nauczycielskich i wiele jeszcze innych mniej doniosłych zmian w obecnem urządzeniu szkolnictwa średniego.

Jak już wspomniano, napotyka wydanie ustawy, dla zasad organizacji gimnazjów w Austrji, zawsze jeszcze na przeszkody.

Ponieważ nam w kraju najbardziej zależy na wejściu w życie nowych postanowień, których domaga się Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, przeto zachodzi konieczna potrzeba rychłego założenia u nas przynajmniej jednej krajowej szkoły średniej nowego typu, urządzonej według modły, zaleconej przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Towarzystwo to, samo zwróciło się do Sejmu krajowego z prośbą o założenie szkoły takiej w Krakowie. Żądanie to zawiera także i petycja ojców i opiekunów dziatwy krakowskich szkół ludowych, wniesiona do Sejmu krajowego w roku minionym.

Zawiązało się też „Towarzystwo dla założenia szkoły średniej nowego typu w Krakowie", które i swoje fundusze na założenie i utrzymanie nowego zakładu obracać i o uzyskanie na ten cel funduszów w rozmaitych miejscowych, krajowych i państwowych czynników starać się będzie. Po uzyskaniu przyrzeczeń dostatecznych środków materjalnych przyjdzie kolej na wystaranie się o potrzebne uprawnienia dla nowego zakładu.

Godziłoby się jak najwydatniej popierać usiłowania nowego Towarzystwa, bo jeżeli z jednej strony powyżej przytoczone daty statystyczne wykazują jaskrawe upośledzenie kraju naszego pod względem przepełnienia szkół średnich, to z drugiej strony tabelka, którą poniżej przytaczamy, czyni nas samych winnymi utrzymywania zbyt małej ilości szkół średnich prywatnych.

W poszczególnych krajach austrjackich jest następujący procent niepaństwowych szkół średnich:

Morawa	60%
Tyrol z Predarulanją	50%
Austrja Wyższa	44%
Austrja Niższa	39%
Solnogród	33%
Styrja	33%
Bukowina	33%
Pobrzeże	27%
Karyntja	25%
Śląsk	18%
Kraina	14%
Czechy	13%
Galicja	2%*)
Dalmacja	—

Jeżeli więc posiadamy nietylko interes w tem, aby wogóle ilość szkół średnich w kraju się zwiększyła, ale mamy nadto jeszcze bardzo ważne powody wytworzenia nowego typu szkoły średniej, to niechajże całe nasze społeczeństwo, korporacje miejscowe i powiatowe, oraz władze krajowe i ludzie prywatni wszystkich stanów ochotnie pospieszą ze swoją moralną i materjalną pomocą nowemu Towarzystwu i z niem współdziałają.

W ten sposób wszyscy pomogą najskuteczniej w zaradzeniu istniejących niedomagań, umożliwią swym posłom do Sejmu krajowego i do Rady państwa skuteczniejsze staranie o podniesienie i stósowne zreorganizowanie naszego szkolnictwa średniego i przygotują dla pokoleń potomnych lepsze warunki bytu moralnego i materjalnego.

*) Gimnazjum Jezuitów w Chyrowie.

Korespondencja.

RZYM 27 kwietnia 1903.

Pielgrzymka polska, której przybycie z powodu ostatnich zaburzeń atmosferycznych doznało pewnego opóźnienia, stanęła wreszcie przedwczoraj w Rzymie, odbywszy ostatnią część drogi w bardzo przyspieszonem tempie. Powodem tego pospiechu był nader bliski bo już na 26-go b. m. przez Ojca św. naznaczony termin przyjęcia pielgrzymki, która wskutek tego zniewolona była skrócić znacznie czas pobytu swego w Lorecie i Assyżu. Pomimo to wielka była radość pielgrzymów, gdy się o tak bliskiem spełnieniu pragnień swych dowiedzieli. Ostatnimi bowiem czasy nie łatwo było uzyskać audjencję i wiele osób wyjechało z Rzymu nie mogąc zobaczyć papieża, gdyż zaziębiwszy się w czasie uroczystości koronacyjnych w bazylice św. Piotra w dniu 3 marca, musiał z porady lekarskiej na czas jakiś położyć się i nikogo nie przypuszczał do siebie. Nie trwało to jednak zbyt długo. Gdy bowiem w czasie wielkanocnym różne pielgrzymki przybywać zaczęły do wiecznego miasta, oświadczył wręcz Ojciec św., że przyjąć je musi, bo nie może pozbawiać widoku swego ludzi, którzy dla widzenia go trudną nieraz i długą przedsiębrali podróż. Zaczęły się tedy dosyć częste przyjęcia, ale zarazem zmienił się cały tryb ich urządzenia. Zazwyczaj odbywały się one w ten sposób, że pielgrzymi w któręjś z większych sal watykańskich oczekiwali Ojca św., który w oznaczonej godzinie poprzedzany honorową strażą i całym orszakiem dostojników, zjawiał się niesiony na „sedia gestatoria", zasiadał na tronie, słuchał przemów i odczytywanych adresów, odpowiadał na nie i udzielał zgromadzonym błogosławieństwa, dopuszczając pewną ograniczoną liczbę osób do ucałowania swej ręki lub nogi. Obecnie chodziło o to, ażeby papieża nie nużyć zbytecznie i nie wystawiać na zmianę temperatury; dla tego audjencje odbywają się teraz w prywatnych pokojach Jego Świątobliwości. Tak było w czasie przyjęcia Anglików, Francuzów, Węgrów i Niemców z Lincu i Innsbruku i tak samo odbyło się wczoraj przyjęcie pielgrzymki polskiej. Liczba pielgrzymów z Warszawy i Poznania dochodziła do dwustu, nie licząc Niemców poznańskich, których także pokaźna liczba przybyła, stanowiąc osobną grupę.

Pielgrzymkę prowadził ks. Surzyński z Poznania, a na czele jej stał obok ks. prałata Lewickiego ks. biskup Likowski, który przybywszy na kilka dni pierwej, wręczył Ojcu św. na prywatnej audjencji świętopietrze i piękny adres archidjecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. W dniu samym przyjęcia wyruszyli zgromadzeni w bazylice św. Piotra pielgrzymi przez porta bronza i podwórze św. Damazego do pałacu watykańskiego, a uszykowawszy się w loggiach Rafaela w długi szereg po dwóch, wprowadzeni zostali do prywatnych pokoi Ojca świętego; siedząc wygodnie na niskim fotelu w jednej z dalszych sal, czekał papież na ich przybycie, otoczony gronem kilku dostojników duchownych. Sala przyjęcia nie była zbyt wielka i nie mogła pomieścić naraz wszystkich pielgrzymów; to też posuwali się oni naprzód przez liczne pokoje, niby wąż ogromny i częściowo wpuszczani byli do sali audjencjonalnej, przechodząc kolejno parami tuż obok Ojca świętego. Każda para przyklękała przed nim, całując mu ręce i stopy i przemawiając do niego wedle upodobania. Tak po kolei jedni wychodzili a drudzy wstępywali do sali audjencjonalnej i wszyscy bez wyjątku dopuszczeni byli do ucałowania rąk jego.

Ojciec święty, który jeszcze w czasie przyjęcia Niemców z Lincu wydawał się bardzo osłabiony, teraz wyglądał wcale rzeźwy, uśmiechnięty i nadzwyczaj uprzejmy. Całe jego zachowanie wobec nas zdradzało widoczną radość i wielkie umiłowanie, dla każdego miał jakieś miłe słowa, każdego gładził ręką po głowie lub twarzy, jak ojciec miłujący, a księdza jednego z pod zaboru rosyjskiego objął rękoma za szyję i tulił go czule do swej piersi.

To też wzruszenie wielkie ogarniało obecnych, niektórzy nie mogli oderwać się od rąk świętego starca, jaśniejącego prawdziwie nadziemskim jakimś blaskiem, wszyscy też łzy mieli w oczach, a zwłaszcza wiele pań i nadobnych panienek głośnym wybuchnęło płaczem, każdy bowiem czuł w głębi serca, że ten namiestnik Boży na ziemi kocha naród nasz jak prawdziwy, najlepszy ojciec. Po audjencji udali się pielgrzymi na zwiedzanie bazylik jak zazwyczaj pod przewodnictwem wielu młodych księży z polskiego collegium Zmartwychwstańców. Wczoraj była spowiedź w kościele Sanct. Andrea delle Fratte, a dziś w kościele św. Stanisława Kostki na Kwirynale przystąpili wszyscy do jeneralnej komunji świętej, przyczem ksiądz biskup Likowski wygłosił podniosłe kazanie. Pielgrzymi zabawią tu przeszło tydzień, zwiedzając systematycznie wszelkie ważniejsze osobliwości miasta. (Dok. nast.)

Vendetta u Albańczyków.

Skazanie na śmierć przez sąd turecki morderców konsula Szczerbiny, Ibrahima i Husejna Machmuda, wywoła zapewne ze strony ich krewnych zemstę krwawą, w Albanji bowiem, bardziej może jeszcze niż we Włoszech, obowiązuje prawo obyczajowe „vendetty".

Ofiarą jej padają rok rocznie setki Albańczyków i to nietylko za przelanie krwi, ale także za uwiedzenie, zerwanie małżeństwa, oszczerstwo, a nawet niegrzeczne obejście się z gościem, który, jak wogóle w krajach mahometańskich, uważany jest za osobę świętą.

Członkowie rodziny, której cześć, według pojęć albańskich, została pohańbiona, dzień i noc trawią nad obmyśleniem środków dokonania zemsty na członkach rodziny wrogiej, jej przyjaciołach i stronnikach. Nieraz przychodzi do tego, że całe wsi, a nawet szczepy toczą z sobą walkę zaciekłą o jedną osobę zabitą lub znieważoną.

Rząd turecki, pragnąc temu przeciwdziałać, wyznaczył kary pieniężne wysokie, mianowicie za człowieka zabitego przez zemstę 1.500 piastrów, ciężko rannego 750, a lekko rannego od 100 do 200, kary te jednak nie wiele skutkują.

Szczepy walczące, nie dbają o kary.

Albańczyk spytany, z jakiego szczepu pochodzi, uważa sobie za największą hańbę zaprzeć się swego pochodzenia, często więc na ulicach miast i drogach powstają pojedynki publiczne, członków szczepów sobie wrogich.

Gdy wreszcie rzeź z powodu „vendetty" przybiera rozmiary zbyt już skandaliczne, basza danej prowincji udaje się do sułtana po firman, ogłaszający „bessę", t. j. pokój powszechny. Tylko takiemu nakazowi prawowierni wyznawcy

Mahometa w Albanji poddają się bezwarunkowo, rzadko jednak bywa on stosowany, w interesie bowiem chciwych i sprzedajnych władz miejscowych tureckich leży, aby Albańczycy, raniąc i zabijając wrogów swoich, płacili kary jak najobfitsze.

Ciekawy jest wybieg, jakiego używają w niektórych okolicach Albanji dziewczęta, aby nie narazić na „vendettę“ siebie, rodziców swych i krewnych z powodu zerwania małżeństwa z nielubionym konkurentem, narzucanym przez rodziców, rodzice bowiem stanowią arbitralnie o losie córki, często sprzedając ją poprostu za małżonkę więcej dającemu.

Oto, dziewczęta takie oświadczają, że pragną być mężczyznami. Formalność szczególnej tej zamiany płci odbywa się w świątyni. Duchowny ogłasza, że panna taka a taka przybiera imię Giergieja, Doda, Alego i t. d. i że powinna być od tej chwili za mężczyznę uważana.

Po takiem oświadczeniu panny, wzgardzony konkurent niema prawa rościć sobie najmniejszej pretensji do „vendetty“ za kosz otrzymany.

Gdyby jednak przerobiona urzędowo na mężczyznę panna, pragnęła do praw dawnych powrócić, strój męski, do którego noszenia jest obowiązana, zrzuciła, wtedy straszne prawo „vendetty“ odzyskuje w pełni moc utraconą i wzgardzony młodzieniec mści się bez litości.

ZE ŚWIATA

Zaburzenia w Kiszyniowie. — O kolorze oczu. — Tajemnicze morderstwo. — Wyścig balonu z samochodem. — Miasteczko warjatów. — Wystawa w Rzymie najroślejszych Prusaków.

Zaburzenia w Kiszyniowie. W gazecie kiszyniowskiej „Bessarabiec“ znajdujemy uzupełnienie wiadomości o rozruchach antysemickich w Kiszyniowie.

„We środę — czytamy w rzeczonej gazecie — sędziowie śledczy I-go i III-go rewiru m. Kiszyniowa dokonali oględzin trupów żydów, zabitych podczas rozruchów. Jest ich 37, złożonych częściowo na cmentarzu żydowskim, częściowo w szpitalu. Przyczynę śmierci łatwo było stwierdzić, gdyż wszystkie rany zadane były wyłącznie w głowę ciężkiem i tępem narzędziem, jak kawałkami mebli, drągami lub kijami. Z tego względu sekcji sądowo-lekarskich nie robiono, zastępując je zwykłemi oględzinami.

„W szpitalu żydowskim znajduje się 62 ciężko rannych, również wyłącznie w głowę. Wielu jest strasznie zeszpeconych, ze zmiażdżonymi nosami, wybitemi oczyma i zębami lub strzaskanemi szczękami. Większość jest w stanie beznadziejnym. Szpital żydowski wygląda jak posterunek opatrunkowy po bitwie; przepełniają go ranni, między łóżkami zajmują wszystkie przejścia nietylko w salach, lecz i w jadalni, poczekalniach i innych pokojach.

„Osobistości wielu zabitych dotąd nie stwierdzono.

„W szpitalu ziemstwa leżą zwłoki dwóch zabitych Chrześcijan.

„Na wszystkich ulicach, na ścianach domów i parkanach porozlepiano rozporządzenia gubernatora besarabskiego i policmajstra kiszyniowskiego o stanie wyjątkowym.

„Wskutek odezwy policmajstra, mieszkańcy Kiszyniowa, którzy podczas rozruchów zbierali rzeczy rozrzucane na placach, znoszą je obecnie do cyrkułów. Trwoźliwsi podrzucają je w nocy na placach. Wszystkie cyrkuły zawalone są temi rzeczami.“

* * *

O kolorze oczu. Pewien statystyk angielski zadał sobie trud obliczenia, jaki kolor oczu przeważa wśród ludów europejskich i amerykańskich — i doszedł do wniosku, że 44.6% mężczyzn ma oczy jasne, szare lub niebieskie. Kobiety mają ciemniejszy kolor oczu, bo oczy szare lub niebieskie ma ich tylko 32.2%. A więc istnieje więcej mężczyzn o niebieskich oczach, niż kobiet. Oczu kolorów niezdecydowanych — piwnych, orzechowych — jest prawie, że równa liczba u mężczyzn i kobiet, mianowicie 43.1% i 45.1%. Czarnych oczu, u mężczyzn istnieje tylko 12.3%, u kobiet 20.7%. Grecy i Rzymianie czasów klasycznych mieli oczy niebieskie. Przypuszczać należy według różnych danych, że Minerwie przypisywano też oczy niebieskie. Szare oczy były ideałem rzymskich pisarzy, jak również i wielu współczesnych. Szekspir i wszyscy prawie poeci angielscy mieli szare oczy. Colerodge miał wielkie, jasnoszare, błyszczące oczy. Oczy Byrona były także szare, o długich czarnych rzęsach. Zielone oczy oznaczają sławę. Caryca Katarzyna miała takie. Cervantes opiewa w Don Kichocie oczy tego koloru, nazywając je „zielonemi szmaragdami“, ale zwykle porównywują je do kocich. W poezji mało słychać o tym kolorze oczu — może dla jego rzadkości.

* * *

Tajemnicze morderstwo. Urzędnik z Kronsztadtu, Wiktor Simonides jechał do sanatorjum w Budapeszcie w celu wyleczenia się z choroby nerwowej. W drodze spotkał młodą Niemkę, która przedstawiła mu się jako Theresa Müller i wśród gwałtownego płaczu opowiedziała mu o sobie niezwykle smutną historję. Była guwernantką w jakimś hrabskim domu, ale już po kilku tygodniach musiała stamtąd uciekać, bo hrabia prześladował ją swoją natrętną miłością. Simonidesa wzruszył los młodej damy i wkrótce został jej tak serdecznym przyjacielem, że w Budapeszcie zamieszkała owa para w tym samym hotelu. Tak przeszło w Budapeszcie kilka tygodni, potem zaś Simonides, podniósłszy w którymś z banków na zlecenie swojego ojca 4000 koron, udał się do Berlina wraz z Müllerówną, która twierdziła, iż ma tam znajomych. Tu zaginął wszelki ślad po Simonidesie i jego towarzyszce. Zaniepokojona żona Simonidesa udała się do Berlina i tam po czterodniowych poszukiwaniach dowiedziała się, że mąż jej padł ofiarą straszniej zbrodni. Trupa jego znaleziono straszliwie poćwiartowanego. W kieszeniach zamordowanego znajdowały się papiery Simonidesa i w ten sposób jedynie go poznano. O Therese Müller policja berlińska, zarówno, jak budapeszteńska nie ma dotychczas żadnych wiadomości.

* * *

Wyścig balonu z samochodem. Dla przekonania się, czy w razie wojny samochody mogą skutecznie ścigać balony wojskowe, austrjackie władze wojskowe urządziły w Wiedniu taki wyścig próbny. Jako warunek postawiono, że jeżeli samochody dopędzą balon w ciągu 10 minut po jego opadnięciu na ziemię, to balon będzie uważany za zdobyty. W łodzi balonu zajęli miejsca: arcyksiążę Leopold Salwator, pułkownik Kalab i nadporucznik Korwin. Samochody w liczbie 26, pod przewodnictwem majora bar. Prohazki, podzielono na pięć oddziałów. Balon wzniósł się w górę o godz. 8 zrana i podążył w kierunku Mödlinga. Wszystkie samochody puściły się za nim. Z balonu wyrzucono balast, wzniósł się więc wyżej, powędrował w stronę Tullnu i spadł wreszcie na jednej z wysp Dunaju. Samochody tymczasem musiały okrążyć wyniosłe wzgórza, aby dostać się na brzeg rzeki. Gdy wreszcie tam stanęły i jeden z jeźdźców, przebywszy w bród ramię Dunaju, dostał się na wyspę, okazało się, że upłynęło 15 minut od chwili opuszczenia się balonu. Niewielką przeto miał balon przewagę nad samochodami.

* * *

Miasteczko warjatów. W krainie Laos, w Indo-Chinach, istnieje miasteczko Ban-Ken, złożone z trzystu domów, w którem wszyscy mieszkańcy są warjatami. Powstało ono stąd, że z całej prowincji Laos posyłają tam obłąkanych, chorujących na tak zwane „pipos“. Szczególny ten obłęd polega na tem, że chory wyobraża sobie, iż posiada w żołądku jakieś zwierzę, zwykle bawoła i staje się niebezpiecznym dla otoczenia. Zanim chory zostanie wyprawiony do Ban-Ken, musi wytrzymać próbę wody, praktykowaną w Europie, w wiekach średnich. Związują mu ręce i nogi i wrzucają go do rzeki. Jeżeli zostaje na powierzchni, znaczy, że jest zdrów; jeżeli tonie, uznają go za opętanego i posyłają do sławnego miasteczka.

* * *

Wystawa w Rzymie najroślejszych Prusaków. „National Zeitung“ donosi:

„Gdy Tacyt opisywał olbrzymi wzrost Germanów budził już w starożytnym Rzymie podziw. Przy okazji mającej teraz nastąpić podróży cesarskiej do Rzymu, okażą się oni tam znowu w pełnej zbroi i rynsztunku. W podróży tej będą między innymi w świcie cesarskiej towarzyszyć: flügel-adjutant pułkownik von Plüskow, jak wiadomo, najroślejszy oficer armji niemieckiej, który już w Paryżu na pogrzebie Feliksa Faure, zwracał powszechną uwagę; następnie jenerał-lejtnant i jenerał-adjutant von Scholl, oraz rotmistrz von Kleist ze sztabu jeneralnego, obydwaj oficerowie mający więcej niż 2 metry wzrostu. Oprócz nich z rozkazu cesarskiego, wybrano z pomiędzy pułku gwardji dwóch żołnierzy, którzy pojadą do Rzymu, jako straż przyboczna. Są to przeważnie okazy „Hunnów“, a mianowicie sierżant-chorąży Mollenhauer i podoficer Tapplich, który ma 2 metry 7 centymetrów wysokości, i jest najwyższym podoficerem w armji niemieckiej. Cesarz kazał sobie tych olbrzymów przedstawić.

Jest jeszcze prawdopodobnem, że i sierżant Flauert, chorąży 1-go pułku gwardji, mający również przeszło 2 metry miary, i bardzo szeroki w plecach, również pojedzie do Rzymu. Z przybocznej gwardji cesarskiej, wybrano także największych ludzi, żeby ich zabrać do Rzymu“.

Tyle „National Zeitung“.

Jakie to charakterystyczne! Wielki cesarz, wielki reformator, poeta, muzyk, rzeźbiarz, malarz, kaznodzieja, marynarz, polemizujący literat-teolog, socjolog, inicjator wszechświatowej polityki niemieckiej, nie ma nic ważniejszego do pokazania na klasycznej ziemi Rzymu, jak egzemplarze najroślejszych chłopów pruskich. Ciekawa rzecz, czy to Włochom zaimponuje.

Jak się „Nowoje Wremia“ zapatruje na naszą literaturę najnowszą?

Znany polakożerczy organ rosyjski „Nowoje Wremia“ (Nowy czas) pomieszcza we fejletonie artykuły niejakiego p. Kuczyńskiego o najnowszej literaturze polskiej („Nowi“ w literaturze polskiej.)

W pierwszym artykule zajmuje się p. Kuczyński twórczością Przybyszewskiego i Wyspiańskiego.

Pana Kuczyńskiego w estetyce najbardziej niepokoi zagadnienie: zostanie ten lub ów artysta w historji literatury na zawsze — czy nie zostanie?

Otóż Przybyszewski, zdaniem feljetonisty „Nowego Wremieni“, w każdym razie stoi na poziomie stworzenia tego, co w skarbnicy literatury pozostaje na długo, dzięki „Nad morzem“ i „W godzinie cudu“.

Następnie przechodzi p. K. do Wyspiańskiego. „Artysta-malarz bez powodzenia, malarz, z którego krytyka drwiła otwarcie i którego obrazów nie chciano przyjmować na wystawy (fałsz. Przyp. red.). — Wyspiański zapragnął na gwałt być poetą“.

(Dla curiosum podajemy jedną opinię malarską pana K.: „coprawda w dziedzinie religijnego, kościelnego malarstwa Wyspiański wykazał potem pewne zdolności.)

Otóż ten z malarza poeta, zawyrokował pan Kuczyński, nie wejdzie do historji i literatury:

„Nie trzeba być prorokiem, iżby przepowiedzieć, że za dziesięć, nawet za pięć lat z p. Wyspiańskiego nic nie zostanie.“

O „Weselu“ wyraża się autor z „Now. Wr.“ na poły łaskawie, na poły pogardliwie:

„W okolicach Krakowa żyje szczęśliwa rodzina chłopska: ojciec, matka i trzy córki. — Z najstarszą ożenił się znany malarz Tetmajer. Z najmłodszą ożenił się zaś najbardziej pośród młodych poetów w Polsce, utalentowany Rydel. Wesele jego zapragnął wystawić na scenie Wyspiański“.

„Ale w Weselu tem nie o wesele chodzi“. (Polskaja intriga — przyp. red.).

Tu p. K. cytuje zakończenie sztuki: „Miałeś chłopie złoty róg“... i tak o tem pisze:

„W miarę głębokie, aby wywołać nastrój“.

Potem pisze o tem, jak powodzenie „Wesela“ powstało przypadkowo, dzięki terroryzmowi głupoty młodzieży polskiej.

„Na domiar złego oszołomiony p. Wyspiański uczynił urok wyraźnie nietylko już ku głupocie, ale ku domowi obłąkanych“.

„Ostatni jego utwór „Wyzwolenie“ jest przedewszystkiem bezmyślny, następnie co do formy niechlujny, i nareszcie co do intencji oburzający. Nadczłowiek bowiem a la Wyspiański, wyswabadza się tu z wszelkiej moralności, przywłaszcza sobie prawo pogardy, plwania i omal nie rżnięcia „wsiech i wsia“ (wszystkiego naokół“). Ludzie zwykli mogą tylko „pić, jeść i spać“.

Jak widać z tych kilku wierszy, feljetonista „Nowego Wremieni“ nie pojął, nie zrozumiał nawet treści „Wyzwolenia“.

Niech się pocieszy poczciwiec, że zdanie jego o „Wyspiańskim“ a w szczególności o „Wyzwoleniu“ podzielają rozmaici literaci i politycy w Polsce, podzielają ad hoc wysyłani na premiery posłowie, rozmaici kronikarze tygodniowi.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Trzecia Niedziela po Wielkiej Nocy. Znalezienie świętego Krzyża, Opieki św. Józefa; w poniedziałek Florjana męczennika i Moniki wdowy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 14, zachód przypada o godz. 7 minut —, długość dnia godzin 14 minut 46.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA

Z Podgórza. Celem uczczenia wiekopomnej rocznicy konstytucji 3 go maja urządza Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Podgórzu, w niedzielę 3 maja 1903 o godz. 9 rano solenne nabożeństwo w kościele parafjalnym. Kazanie wygłosi ksiądz Florczak, kapelan „Sokoła". Członkowie „Sokoła" zgromadzą się w mundurach o godz. 8 rano w gmachu swego gniazda, skąd ze sztandarem udadzą się do kościoła.

Ze względu na liczne wieczorki patrjotyczne urządzane w dniu 3 maja b. r. w Krakowie, postanowił „Sokół" podgórski, celem uniknięcia kolizji, nie urządzać osobnego wieczoru, lecz przyłączyć się jedynie do wieczoru jaki się odbędzie w Krakowie w sali „Sokoła" i wysłać tamże swoją deputację.

Z Bochni piszą nam: (Koncert muzyki salinarnej. — Samobójstwo Bobkowej). W niedzielę, t. j. 3 maja odbędzie się koncert muzyki salinarnej w ogrodzie spacerowym w Bochni.

Program zestawiony przez kapelmistrza p. Antoniego Langera składa się z samych polskich utworów.

Wiadomość podana o samobójstwie Bobkowej w aresztach miejskich jest prawdopodobnie mylną ponieważ lekarze przeprowadzili sekcję i stwierdzili pobicie. Zastano ją w areszcie wiszącą na fartuchu, jednakowoż śladu uduszenia nie było, jeno poranienie. Prawdopodobnie przeprowadzi się śledztwo. Wypadek ten wydarzył się w Bochni w policji dnia 24 kwietnia b. r.

Tarnów. (Towarzystwo muzyczne.) W dniu 25 kwietnia żegnał chór Towarzystwa długoletniego i bardzo czynnego tu w chórze tenora, jak w zarządzie członka wydziału p. Ludwika Bernkopfa, który obecnie został przeniesiony do Krakowa.

W ubikacjach Towarzystwa zgromadziła się spora liczba członków chóru i osobistych przyjaciół p. B., aby uczcić jego działalność w Towarzystwie i zaznaczyć miłość i szacunek, jaki sobie zjednał tak pracą jak niemniej swem pogodnem zawsze usposobieniem.

Przed dziesięciu laty, gdy p. B. wstąpił do naszego Towarzystwa, było ono dopiero słabe znaki życia dającem „Kółkiem przyjaciół muzyki"; dziś opuszcza je w stanie rozkwitu na silnych podstawach, jako poważne „Towarzystwo muzyczne", głośne i znane nawet poza granicami Galicji z wystawienia własnemi siłami oper, jak: „Halka", „Flis", „Zaczarowane skrzypce", „Verbum nobile", „Wiesław", „Straszny dwór", „Chata za wsią".

We wszystkich tych przedstawieniach p. Bernkopf brał udział bądź w partjach solowych, bądź w chórach, a ruchliwością swoją na scenie przyczynia się w znacznej części do powodzenia wystawionych rzeczy. To też z prawdziwym żalem żegnano go w sobotę, a skromna uczta, przeplatana toastami i śpiewem, przeciągnęła się do 3 godziny rano.

W imieniu dawnego wydziału żegnał p. B. były zastępca prezesa p. Lelek, wyrażając życzenie, aby i w Krakowie cieszył się taką jak i u nas sympatją, której najwymowniejszym dokumentem jest przydomek: „Sercuś", jak tu p. B. zazwyczaj nazywano.

Wprost rozrzewniającym był toast p. Librewskiego; w imieniu nowego wydziału żegnał p. rejent Dzięciałowski.

W odpowiedzi na te i inne, licznie podniesione toasty, wniósł p. B. kielich na pomyślność Towarzystwa muzycznego oraz na cześć piękniejszej połowy chóru, która przyczynia się głównie do wystawienia tylu poważnych rzeczy — na cześć pań, należących do chóru.

Szczęśliwym zbiegiem przypadła właśnie w dniu 25 kwietnia b. r. dwudziesta rocznica wstąpienia do Towarzystwa, obecnego również na zebraniu a wielce zasłużonego basa p. Budzynowskiego, którego zebrani po toaście wniesionym przez kolegę-basa p. Wilczyńskiego, uczcili odśpiewaniem „Mnohaja lita"; sędziwy bowiem jubilat jest z rodu Rusinem, ale po bratersku zżył się z nami od lat wielu i zdobył sobie tu ogólną miłość i poważanie.

Jedynym dysonansem tej domowej uroczystości Towarzystwa muzycznego była wpadająca w oko, a niewytłomaczona nieobecność na zebraniu dyrektora chóru Towarzystwa p. S.

Jeden z członków.

Mieleckie wyścigi galicyjskich cyklistów, które się odbędą nieodwołalnie dnia 10 maja 1903 pod protektoratem Pana Stefana Sękowskiego, marszałka powiatu mieleckiego, posła na Sejm, obejmować będą biegów pięć, a mianowicie:

Bieg I 15 kilometrów ogólny, nagród 3 i czasowa każdemu, kto przestrzeń tę w 35 minutach przejedzie.

Nagroda pierwsza: medal złoty; nagroda druga: medal srebrny większy; nagroda trzecia: medal srebrny mniejszy. Czasówki bronzowe.

Bieg II. powolny, 100 metrów, nagród trzy.

Nagroda pierwsza: medal srebrny duży; nagroda druga: medal bronzowy duży; nagroda trzecia: medal bronzowy mniejszy.

Bieg III. 5 kilometrów dla miejscowych kolarzy. Nagród trzy.

Nagroda pierwsza: medal srebrny większy; nagroda druga: medal srebrny mniejszy; nagroda trzecia: medal bronzowy większy.

Bieg IV. tandemów, 10 kilometrów. — Nagroda jedna. Dwa medale srebrne.

Bieg V. 3-kilometrowy o mistrzostwo Ziemi Sandomierskiej. Do biegu tego zapisywać się mogą tylko ci, którzy zdobyli nagrody w poprzednich biegach prócz tandemów. Nagroda protektora.

Wpisowe do czterech pierwszych biegów po 3 k., o mistrzostwo 5 k.

Oddział kolarzy „Sokoła" mieleckiego dotychczas otrzymał już parę zgłoszeń i wyścigi zapowiadają się, podobnie jak zeszłego roku, bardzo dobrze.

Teren, na którym współzawodniczyć będą kolarze, jest zupełnie równy i tego roku znakomicie utrzymany; byle tylko pogoda dopisała, a wszyscy druhowie wyniosą przyjemne wspomnienia z pierwszych tego roku wyścigów mieleckich.

Zgłoszenia i wpisowe wcześniej przyjmuje druh skarbnik Stanisław Gołuchowski w Mielcu.

„Gwiazda Syberji" w Bielsku. Ubiegłej niedzieli odbyło się w Bielsku, w „Domu Polskim" przedstawienie amatorskie, na którem poraz pierwszy, odkąd Bielsko istnieje, odegrano w niem „Gwiazdę Syberji". Grali amatorowie z Kęt. Miejscowa ludność polska ceniąc szlachetne pobudki Kętczan, które ich z piękną sztuką patrjotyczną sprowadziły do gniazda hakatyzmu, zeszła się na przedstawienie tak tłumnie, że mimowoli ogromną swą liczbą sprawiła, jakby owację dla drogich gości, a demonstrację przeciw hakacie. Przedstawienie wypadło pod każdym względem świetnie. Poszczególne postacie sztuki odtworzone były z takiem uczuciem i starannością, a Olga włożyła do swej roli tyle serdecznego ciepła i nieokreślonego dziewiczego powabu, że widzowie do głębi wzruszeni, nie mogli powstrzymać łez, cisnących się do oczu. Były chwile, że rozlegało się na sali głośne szlochanie. Przedstawienie wywrze z pewnością dodatni wpływ na polską ludność Bielska, która aż zanadto przyzwyczaiła się nosić na karku obróż niemiecką. Tym zaś, którzy pomagają rozdmuchać tu płomień poczucia narodowego, należy się uznanie i podziękowanie.

Teatrom w Królestwie polskiem dobrze się dzieje. Niedawno ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu zgodziło się na całkowite pokrycie długu warszawskich teatrów rządowych, który to dług przenosił sumę 200,000 rubli.

W tym celu upoważniono Zarząd miasta Warszawy do prowizorycznego wypłacenia całej tej sumy.

Na prowincji także widzimy dbałość o byt sceny polskiej. Zarząd teatru miejskiego w Kaliszu, jak donosi miejscowa gazeta a za nią warszawski „Kurjer teatralny" — oddał p. Myszkowskiemu, dyrektorowi, trupę miejscowego teatru w dzierżawę bezpłatnie, jedynie za koszt utrzymania go w porządku. „Tak rozumieją — pisze „Kurjer teatralny" — sprawę teatru w Kaliszu, miasto nie chce ciągnąć zysków ze sztuki, a dla utrzymania trupy, ofiaruje jej piękny, świeżo zbudowany, oświetlony elektrycznością teatr, bezpłatnie".

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 2 maja.

Odezwa do dzieci polskich! W chwili, gdy społeczeństwo polskie podjęło zadanie ochrony i podniesienia przemysłu krajowego w Galicji, gdy ludzie dobrej woli rozmaite czynią w tym kierunku usiłowania, sekcja przemysłowa przy „Czytelni dla kobiet zwraca się do dzieci polskich z gorącą odezwą aby mając bezustannie na pamięci krzywdy i cierpienia dzieciom polskim w Poznańskiem wyrządzane, oraz pamiętając na dzielnych bohaterów sprawy wrzesińskiej jednozgodnie dały wyraz odczucia i solidaryzowania się z niemi przez zupełne unikanie wyrobów a specjalnie zabawek niemieckich. W ręku polskiego dziecka tylko polski wyrób, polska zabawka znajdować się powinna.

Sekcja przemysłowa podejmuje już starania, aby wyrobów tych nietylko nie brakło, lecz by w zupełności obce zastąpić zdołały — a nie wątpimy, że i rodzice przez przystępowanie do tejże sekcji, lub nabywanie udziałów mających być podstawą założenia fabryki zabawek i przez dawanie dzieciom w rękę krajowych tylko wyrobów, najskuteczniej poprą te usiłowania. Na razie poleca sekcja najgoręcej wydawnictwo pamiątkowych gmachów krakowskich do wycinania i wyklejania przygotowanych, które to wydawnictwo znajduje się na składzie u firm następujących: Fischer linja A—B, Baum ul. Florjańska, Teufeld ul. Szewska i Frist ul. Florjańska. A w miarę popytu sekcja rozszerzając nakład obejmie wszelkie historyczne budowle wszystkich dzielnic Polski.

Losowanie Sędziów przysięgłych III kadencji (czerwcowej) 1903 roku krakowskiego sądu krajowego karnego, odbyło się w piątek 1 maja br. w prezydjum sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Juljana Morelowskiego w asystencji radców sądu karnego W. Ursla i M. Turowicza, wobec prokuratora państwa, radcy sądu krajowego wyższego p. Romana Dolińskiego, delegata Izby adwokackiej mecenasa dra Bronisława Gańkiewicza, tudzież protokolanta oficjała sądowego p. A. Katynskiego.

Jako przysięgli główni wylosowani zostali: dr Tadeusz Bednarski, adwokat, dr Joahim Blumenfeld, wł. real., Jakób Herman Brummer, krawiec, Franciszek Chlipalski, wł. realn., dr Adolf Chajes, adw. z Podgórza, Jan Gulkowski, Stefan Gutowski, urzędnik Tow. Zaliczkowego, Ignacy Gawiński, Fran. Grzybczyk, Podgórze, dr Franciszek Krzyształowicz, Kazimierz Krzyżanowski, dr Jan Lachs, lekarz, Juda Liebeskind, dr Samuel Lustig, lekarz, Władysław Liban, Jan Mazanek, Apolinary Jan Michalik, Jan Pękalski, Kazimierz Piotrowski, urzędn. Tow. Wzaj. Ubezp. Kazimierz Rogowski, dyr. Związku handl. Kółek rolnicz., Bazyli Rychwicki, urzędn. Tow. Wzaj. Ubezp., Adolf Scherer, przemysłowiec, Tadeusz Stasicki, urzędn. T. Wzaj. Ubezp., dr Zygmunt Steuermark, lekarz, Aleksander Sulikowski, zegarmistrz, Stanisław Sulikowski, Józef Sierosławski, Stanisław Tondos, malarz rys. Albert Ungar, urzędn. Banku Gal., dr Henryk Unsin, lekarz, Bol. Wilkoszewski, Bolesław Włodek, Teodor Wójcicki, rzeźnik, Włodzimerz Znamirowski, Urzędn. Tow. Wzaj. Ubezp., Teofil Żeglikowski i Stanisław Żmuda, wł. realn.

Jako przysięgli zastępcy wylosowani zostali: Maksymiljan Bauer, wł. kantyny, Bernard Dattner, kapitalista, Karol Grzybowski, rzeźnik, Zygmunt Hirschfeld, Tomasz Karmasiewicz, stolarz, Józef Berl Kluger, handlarz węgla Podgórze, Józef Langiewicz, urz. fabr. Zieleniewskiego, Abraham Lindenbaum i Antoni Wozniakowski.

Rada Polskiego Kółka Kontuszowego uprasza nas o zaznaczenie, że kancelarja Kółka Kontuszowego została przeniesioną z Małego Rynku do lokalu własnego przy ulicy Długiej l. 8, I. p.

Zarazem Rada zaprasza swoich członków na dzień 3 maja, na godzinę 8 rano, celem wzięcia udziału w pochodzie uroczystym. Punkt zborny kancelarja l. 8 Długa ulica, strój narodowy.

Ślub. W kościele św. Józefa odbył się w sobotę przed południem ślub p. Stanisława Czyżowskiego, kapelmistrza kapeli krakowskiego Towarzystwa muzyki „Harmonja", z panną Józefą Bronisławą Schererówną, neofitką, nauczycielką szkoły ludowej.

Zarząd parku dra Jordana zawiadamia, że zabawy i ćwiczenia rozpoczną się w parku w poniedziałek, 4 go maja. Uczniowie szkół ludowych mają się zgłosić o godzinie 4-tej i przynieść ze sobą kartkę z napisanem nazwiskiem i imieniem oraz podaniem wieku, klasy i szkoły, do której uczęszczają.

Walne zgromadzenie członków III Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej" odbędzie się we czwartek 7 go maja o 7-mej wieczorem, w sali redutowej starego teatru przy placu Szczepańskim.

Zarząd III Koła zajmuje się wyłącznie utrzymaniem wypożyczalni bezpłatnych w Krakowie i okolicach; w 1902 r. w 7 miu wypożyczalniach III Koła odbyło się 518 posiedzeń, liczba czytelników wynosiła 55.784, wydano im 104.412 książek. W porównaniu z rokiem ubiegłym ruch czytelników i książek prawie się podwoił (w 1901 r. czytelników było 28.003, wydano im 51.957 książek).

Wypożyczalnie bezpłatne dostarczając corocznie tysiącom czytelników najlepszych, doborowych książek, wpływają niemało na podniesienie umysłowego poziomu mieszkańców Krakowa i okolicy. Doroczne walne zgromadzenie członków jest najwłaściwszą chwilą wspólnego naradzenia się nad sposobami rozszerzenia działalności III Koła nad powiększeniem funduszów, nakreśleniem programu pracy na rok następny. Zarząd uprasza też członków o najliczniejsze przybycie w dniu powyżej oznaczonym.

Składki na weteranów 1831 r. w miesiącu kwietniu r. b. złożyli pp. Michałowie 20 kor.

Rozdano w tymże miesiącu żołdu narodowego pomiędzy weteranów; najem pokoju na biuro, usługę, opał, portorja, wieńce pogrzebowe i t. p. razem kor. 393 94 h., wydatek ten zaspokojono z subwencji udzielonej w r. zeszłym przez Sejm.

Polska fabryka zabawek. W dalszym ciągu wzięły udziały na fabrykę polską zabawek klockowych następujące osoby: p. Franciszek Macharski 5 udziałów, p. Seweryn Sarjusz Zaleski z Ukrainy z Pustowarni 4 udziały., profesor Kazimierz Morawski i p. Waligórski po 2 udziały, p. Stanisław Biesiadzki

z Kierlikówki, prof. Eliza Pareńska i p. Stefania Węcławicz po 1 udz. Razem 160 kor.

Z Dyrekcji kolei Państwowych Od pierwszego maja począwszy, aż do 30 września każdego roku, wydawane będą, podobnie jak w ubiegłych latach, bilety abonamentowe I II i III klasy, oraz abonamenty pakunkowe z 15, względnie 30 dniową ważnością. Ceny, miejsca wydawcze powyższych biletów, oraz bliższe szczegóły w tym względzie, uwidocznione są na dotyczących obwieszczeniach, znajdujących się na każdej stacji kolei państwowych.

Nieludzki chlebodawca. Otrzymujemy następujące pismo: We środę wieczorem kilka osób, których uwagę zwróciły rozpaczliwe krzyki na przylegających do Parku Jordana od wschodniej strony terenach, było świadkami nader brutalnej sceny. Dzierżawca tych parcel, zeltywszy poprzednio bawiących się w parku młodych studentów, zaszedł z nienacka na swych rolach chłopca, który na chwilę, jak się zdawało, chciał wypocząć i świeżo wyciętym z wiklin grubym prętem począł go niemiłosiernie okładać, tak, że chłopak krzyczał z bólu, zaklinając swego chlebodawcę, aby go nie bił. Tenże jednak nie ustawał, wołając: „Za to żryć daję, abyś się wylegiwał? a hajże popędzać konie!“ i gnając go przed sobą ciągle bił. Biedny chłopiec padał po kilkakroć na ziemię pod razami, co nie powstrzymywało wcale zapału szlachetnego filantropa. Nareszcie pojawieniem się kilku mężczyzn na gruntach poza parkiem i dość energiczną ich interwencją słowną spłoszony, ulotnił się. Jak rzekłem, kilka osób to widziało i mogą zaświadczyć, że nie przesadziłem. Dzierżawcą tym jest p. H., oficjał kolei. Takie sceny powtarzają się podobno dość często. Z.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 3 maja: „Na zawsze“, dramat w 4 akt. L. Rydla (po raz drugi).

TELEGRAMY.

1 Maja.

Wiedeń 2 maja. Wczoraj odbyły się tu we wszystkich dzielnicach miasta zgromadzenia ludowe, które miały przebieg spokojny. W V dzielnicy odbyło się także zgromadzenie robotników polskich. O godz. 1 popoł. robotnicy — przeszło 30.000 — udali się w pochodzie do Prateru. Nigdzie nie zakłócono spokoju.

Tryjest 2 maja. Wczoraj o godz. 9 rano odbyły się trzy zgromadzenia robotnicze: włoskie, słowiańskie i niemieckie. Następnie około 8000 ludności wzięło udział w pochodzie z muzyką. Pochód doszedł do Piazza Grande, poczem biorący udział rozeszli się w spokoju. W zakładach przemysłowych nie pracowano, także sklepy pozamykane. Wczoraj po południu i dziś rano nie wychodzą żadne dzienniki.

Konferencje Rusinów z drem Koerberem.

Wiedeń 2 maja. „Slav. Corresp.“ donosi, że ruscy posłowie Mikołaj Wasilko, Romańczuk, Pihulak, Bazyli Jaworski, Kos i Korol odbyli wczoraj konferencję z prezydentem ministrów.

Zamach.

Wiedeń 2 maja. Stan zdrowia prof. Jireszka, który postrzelony został wczoraj wieczorem w kościele św. Szczepana przez obłąkanego, jest pomyślny. Sądzą, że będzie utrzymany przy życiu.

Marconi w Rzymie.

Rzym 2 maja. Wczoraj przybył tu Marconi, powitany na dworcu imieniem prezydenta ministrów prze ks. Colonnę. Na dworzec przybyły tłumy publiczności. Gdy Marconi wsiadł do powozu, który go wiózł do hotelu, tłum wyprzągł konie i Marconiego na rękach zaniósł do hotelu.

Podróże monarsze.

Rzym 2 maja. „Tribuna“ i „Giornale d'Italia“ zaprzeczają wiadomości, jakoby prezydent Loubet i car wktótce przybyć mieli do Rzymu. Król włoski wydał już dyspozycje co do swojej podróży do Florencji i Wenecji podróż nastąpi w maju. Car wybiera się w podróż morzem do Krymu a w jesieni uda się do Grecji i Włoch. Co do podróży Loubeta dotąd nic oficjalnego nie wiadomo.

Edward VII w Paryżu.

Paryż 2 maja. Wczoraj o g. 3 po południu przyjechał król Edward w uniformie jenerała angielskiego na dworzec w lasku Bulońskim.

Paryż 2 maja. Prezydent Loubet wyszedł naprzeciw króla Edwarda przed pałac Elizejski. Obaj zwierzchnicy państw podali sobie ręce i rozmawiali bardzo serdecznie.

Wizyta w pałacu Elizejskim trwała pół godziny. Prezydent Loubet przedstawił królowi Edwardowi cywilnych i wojskowych członków swego otoczenia. Żegnając króla Edwarda, powiedział prezydent Loubet: „do widzenia, wieczorem w teatrze francuskim“.

Paryż 2 maja. Pałac Elizejski, ministerstwo spraw wewnętrznych i poselstwo angielskie, były wczoraj wieczorem pięknie oświetlone. Ulice, któremi przejeżdżał król Edward do teatru francuskiego, były pięknie oświetlone. W teatrze zajął król Edward miejsce pomiędzy prezydentem Loubetem a jego żoną. Po przedstawieniu król życzył artystom powodzenia i opuścił wraz z prezydentem Loubetem teatr. Prezydent Loubet odprowadził króla do poselstwa angielskiego i powrócił do pałacu elizejskiego.

Strejki.

Nowy Jork 2 maja. Wczoraj rozpoczęło się tu wiele strejków. Rzuciło pracę blisko 30.000 robotników przeważnie Włochów. Także z innych miejscowości donoszą o strejkach, które wszystkie mają na celu podwyższenie płacy.

Rosja i Ameryka.

Waszyngton 2 maja. Doniesienie Biura Reutera. Sekretarz stanu Hay wystosował do rosyjskiego posła hr. Cassini notę, w której przyjmuje do wiadomości oświadczenie Rosji co do jej zamiarów w kwestji mandżurskiej i zbicie miejscowych wyobrażeń o zamiarach Rosji przeciw nietykalności tej prowincji. Nota ta wyraża dalej, że fałszywe pojęcie planów Rosji mogło powstać skutkiem chwilowego złego zrozumienia. W końcu podziękował Hay za jasne i zadawalniające przedstawienie zasad działalności Rosji w wspomnianej prowincji.

Rozruchy w Hiszpanii.

Almerya 2 maja. Zaszły tu demonstracje. — Tłum podpalił budynek urzędu podatkowego i kamieniami rzucać począł na żandarmów. Żandarmi dali salwę i zranili 2 osoby.

Fumila 2 maja. Robotnicy wtargnęli do budynku miejscowego i żądali pracy, poczem z rewolwerów dali 2 strzały do żandarmów. Żandarmi odpowiedzieli strzałami, 2 osoby zabite, 1 ranna; oficer ciężko ranny.

Zaburzenia w Macedonii.

Konstantynopol 2 maja. Agencja konstantynopolitańska upoważnioną jest do oświadczenia, że rozpowszechnione za granicą pogłoski o zwycięstwach band bułgarskich są nieprawdziwe. — We wszystkich starciach zwyciężyły wojska tureckie.

Konstantynopol 2 maja. Wedle depesz z Saloniki, wczoraj znowu kilku członków komitetu macedońskiego rzuciło bomby na ulicy. Sprawców uwięziono. Od 24 godzin panuje spokój. Wydano ostre zarządzenia. — Obcym i chrześcijanom nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Konstantynopol 2 maja. Wobec ponownych sensacyjnych pogłosek, jakoby mahometanie planowali rzeź krwawą przeciw Bułgarom należy stwierdzić, że ludność bułgarska osiadła w Konstantynopolu nie jest liczną i nie przenosi 12—15.000 ludzi. Są to przeważnie ogrodnicy, handlarze jarzyn, mleczarze i t. p. Liczba ich zmniejszyła się jeszcze tego roku, albowiem wielu Bułgarów pojechało z powrotem do Ojczyzny. Nie można przypuszczać, aby miano urządzić rzeź wśród Bułgarów jak swego czasu wśród Armeńczyków, ponieważ same koła rządowe są przekonania, jakoby z tego niebezpieczne zawikłania mogły wyniknąć. Oprócz tego ludność turecka ma wobec Bułgarów większy respekt aniżeli przed Armeńczykami, ponieważ Bułgarzy nie dają się bez oporu zarzynać a znaną jest ich brawura i zaciętość.

Konstantynopol 2 maja. Słychać, że Porcie radzono z wielu stron poważne wystąpienie przeciw Bułgarji, ponieważ obecne wypadki w Salonikach były w Bułgarji przygotowane.

Konstantynopol 2 maja. Powodem dzisiejszej audjencji rosyjskiego ambasadora Synowiewa u sułtana było to, że car zwlekał z rozstrzygnięciem co do wykonania wyroku śmierci na Ibrahimie, mordercy konsula Szczerbiny, a następnie poczynił kroki, aby wyrok śmierci zamieniono na karę więzienia, co też Synowiew pisemnie Porcie oznajmił.

Oprócz tego Synowiew interweniował na tej audjencji, aby skutkiem zajść w Salonikach nie zaniechiwano akcji rozpoczętej przeciw opozycji albańskiej w wilajecie Ueskueb.

Omawiano także wypadki w Salonikach, przyczem Synowiew udzielił odpowiednich rad.

Konstantynopol 2 maja. Według zgodnych doniesień konsularnych, zamachy dynamitowe, pojedyncze utarczki oraz ściganie rewolucjonistów trwały aż do wczoraj rana. Donoszą także, że przy przywracaniu spokoju wojsko zbyt ostro postępowało mimo, że nie wszędzie było to wskazanem.

Ogółem po obu stronach padło 100 osób. — Z obcych poddanych padł jeden francuski Szwajcar i jeden Włoch. 7 obcych poddanych odniosło rany. Lista obcych poddanych, którzy zginęli nie jest jeszcze wygotowaną. Zaniepokojenie wśród ludności jest jeszcze bardzo wielkie. — Ruch handlowy jeszcze spoczywa.

Londyn 2 maja. Izba niższa w drugiem czytanin uchwaliła projekt ustawy zezwalający na małżeństwo wdowca z siostrą zmarłej jego żony.

Ceny targowe z dnia 1 maja.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 16·20 do 16·80 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 13·70 do 14·50, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 12·— do 12·40, owies z opłatą akcyzową od 13·90 do 14·20, groch od 16·50 do 24·50, tatarka od 13·50 do 14·80, proso od 11·— do 13·—, fasola od 18·— do 26·50, jagły od 18·— do 22·—, siano od 5·60 do 6·40, słoma od 4·— do 4·40, koniczyna od 6·40 do 6·80, ziemniaki za hektolitr 3·60 do 4·40, jaja za kopę od 2·20 do 2·80, masło za kilogram od 1·80 do 2·20, masło za garniec od 6·50 do 8·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75° od —·— do 136·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·80 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 2-go maja. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·— Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakładu kredyt. 674·25, Akcje węg 726·—, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Uniobanku 534·— Akcje Länderbanku 414·50, Akcje kolei państ. 688·75 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 347·—, Akcje Alpiny 389·50 Losy tureckie 118·50, Ruble 252·75.

Usposobienie: Spokój interesów i słaby Berlin wywierały nacisk.

Cukier (spok.) 22·55, spirytus (spok.) 40·—, nafta niezmieniona.

Berlin 2-go maja. — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Przestroga!
wskutek Ostrzeżenia.

Ponieważ właściciel piekarni wiejskiej respective wiejsko-żydowskiej przy ulicy Krowoderskiej a właściwie w Krowodrzy w dziennikach i czasopismech krakowskich rozrzucił „Ostrzeżenie" i uwagę dla Szanownej P. T. Publiczności, ze niektórzy odbiorcy chleba z jego piekarni wiejskiej sprzedają przy tej sposobności i chleb z innych: co znaczy z naszych katolickich chrześcijańskich wzorowych piekarni, lichszy i tańszy, jako chleb z jego piekarni co jest nieprawdą że nasępnie w wysokiem stopniu ubliża nam piekarzom chrześcijańskim przeto na to „Ostrzeżenie" niżej podpisani oświadczają, iż chrześcijauskie krakowskie piekarnie w rękach i posiadaniu zawodowych piekarzy zostające, nie brały nigdy ani nie myślą brać jakich kolwiek wzorów od izraelity nie piekarza fachowego, lecz byłego szynkarza propinacyjnego przy ulicy Długiej pod Nr. 34.

Że chleb wypiekany w piekarniach chrześcijańskich krakowskish jest smaczny i lepszy od chleba wiejsko-żyżydowskiej ,mamy nato dowody, bo mamy uznanie od Szanownej P. T. Publiczności. Taki fortel wymyślony przez piekarza izraelickiego aby zaszkodzić piekarniom katolickim i naszym odbiorcom, każdego musi w oburzenie w prowadzić, bowiem my katoliccy piekarze nazwisk swoich się nie wstydzimy i firmy nasze noszą nazwisko nasze, zaś piekarnia przy ulicy Krowoderskiej, aby ukryć swoje pochodzenie tytułuje się „Piekarnia wiejską". —

Za Cech piekarzy:

starszy: ***Jan Bałuk.***

1171 1 1 podstarszy: ***Michał Wójcik.***

Ogłoszenie Licytacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, że celem dostawy **nafty** do oświetlenia przedmieść i budynków miejskich w czasie od 1 Czerwca 1903 r. do 31 Maja 1904 r. odbędzie się **w Poniedziałek dnia 11 Maja 1903 r.** w Wydziale ekonomicznym Magistratu o godzinie 12 w południe, publiczna licytacya zapomocą ofert opieczętowanych, marką stemplową na Koronę opatrzonych.

Wadyum wynosi 500 Koron.

Należycie ostemplowane deklaracye pisemne (oferty) przyjmować się będzie od właścicieli kopalń i fabryk nafty.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych przed południem

Zastrzega się, że oferenci obowiązani są przy licytacyi złożyć próbę nafty w ilości 3 litrów z dostawiać się mającej nafty.

Kraków, dnia 22 Kwietnia 1903 r.

1169 1 1 ***J. Friedlein.***

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku